

Kieruj się na nową stronę **moto**  **rp.pl**

E-PRENUMERATA: 2+1 MIESIĄC GRATIS

KUP TERAZ

  WZECZPOSPOLITA

ZALOGUJ



 **Melia Alicante**
Desde 1994

Reserva

COMIDA Y BEBIDA



 Historia 

08.05.2018 WIADOMOŚCI > Historia

HISTORIA | HISTORIA | KULTURA | GDAŃSK

Aktualizacja: 27.08.2010, 15:02 Publikacja: 27.08.2010



Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina



Fotoreportaż, wędrowni wspaniali wędrowni wspaniali

Agnieszka Rybak

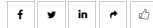


Gdańsk. Niespełna dziesięć lat po dramatycznej masakrze Grudnia '70 robotnicy Stoczni Gdańskiej znaleźli w sobie tyle determinacji, by porwać za sobą cały kraj i doprowadzić do powstania „Solidarności”

W dniu 14 sierpnia 1980 r. 23-letni Jerzy Borowczak stawiał się w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wcześniej niż zwykle, o 4-45. Tym razem nie przyszedł do pracy. Z dwoma kolegami – Bogdanem Felskim, monterem ślusarskim, i Ludwikiem Prądkiewiczem, spawaczem i monterem kadłubów – miał na ten dzień plan zupełnie inny. Rozniecić strajk. [wyimek]
[link=<http://www.rp.pl/artykul/9131,527858-21-postulatow.html>][21 postulatów][link][wyimek]
[srodtytul]By nie powtórzył się Grudzień[srodtytul] Borowczak w stoczni nie czuł się jeszcze pewnie. Przyjechał tu zaledwie rok wcześniej z Białogardem. Do opozycji – Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża – trafił, bo ktoś w kolejce podał mu ulotkę, na której było napisane, że nomenklatura to złodzieje. Był też podany kontakt do Bogdana Borusewicza. Tak się poznali. Borusewicz, członek KSS KOR i Wolnych Związków Zawodowych, do zorganizowania strajku przygotowywał ich od początku sierpnia. – Tłumaczyłem, co mają robić, by nie powtórzył się Grudzień 70 – mówił później. Chodziło przede wszystkim o to, by nie dopuścić do wyprowadzenia ludzi na ulice i negocjować najpierw sprawy najtrudniejsze, żeby nie skończyło się na podwyżce płac. Borusewicz przyznawał po latach: – Zastanawiałem się, czy oni będą w stanie udźwignąć ciężar tego strajku. Przeważał argument, że po zwolnieniu tygodni wcześniej suwnicowej Anny Walentynowicz oni byli następni w kolejce. Strajk miał się zacząć o godzinie 6. Borowczak rozwiesił plakaty, przygotował ulotki. Wręczał je każdemu wchodzącemu do stoczni ze słowami: „Dziś

© Licencja na publikację
© © Wszystkie prawa zastrzeżone

Źródło: Rzeczpospolita



UKRYJ KOMENTARZE



0:12 / 1:15

RZECZPOLITYCE

Kowal: Orban dobrze wyczuwa Polskę

RZECZPOLITYCE

Prof. Dudek: Kaczyński w dużym stopniu zn...

RZECZPOLITYCE

L.U.C.: Jako obywatel wiem, że majstrowan...

strajkuje cała stocznia". Żądania były trzy: przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, 1000 złotych podwyżki i dodatek drożyzniani. Wyruszył spod bramy, szedł przez stocznnię, a do niego dołączali ludzie. Gęstniał tłum. Dla podniesienia morale Borowczak krzyczał, że strajkują już oddziały W-4 i K-3, chociaż wcale takich informacji nie miał. – Daję z siebie wszystko, a nie wierzę w to, że wyjdzie – wspomina po latach. Ale K-3 rzeczywiście stoi. Protestujący chodzą po terenie stoczni dwie godziny, dołączają nowe grupy. Borowczak zapamiętał kurz, który idąc w słoneczny dzień, wzbijał w powietrze. – Co kawałek wlażem na słup, żeby zobaczyć, gdzie koniec. Wtedy byliśmy już pewni, że się uda – opowiadał. Plan zakładał, że po roznieceniu strajku do stoczni przedostanie się zwolniony kilka lat wcześniej Lech Wałęsa. Wszyscy go tam znali. Był kiedyś w radzie zakładowej, a jak przemawiał na rocznicę Grudnia '70, to „wiera aż huczała”. Przed budynkiem dyrekcji zorganizowano wiec. Borowczak przemawia ze sztaplarki – podnośnika, który stał się mównicą. Trwa wybór komitetu strajkowego. Nagle wśród strajkujących pojawia się Klemens Gniech, dyrektor stoczni. Wskazuje na podnośnik i mówi, że skoro komitet strajkowy już jest, pozostali mogą wrócić do pracy. Borowczak opowiada: – Myślałem, że już po strajku, że nas załatwił, cwaniak jeden. I wtedy z tej koparki zobaczyłem, jak od bramy kolejowej biegnie Lechu. Jeszcze zziąjany wdrapał się na koparkę. „Poznaję mnie pan? – zapytał przez mikrofon dyrektora. – Dziesięć lat pracowałem na stoczni i czuję się nadal stoczniowcem, ponieważ mam mandat zaufania załogi. Już cztery lata jestem bez pracy”. I krzyknął: „Zakładamy strajk okupacyjny!”. Odpowiedziało mu gromkie: „Hurra!”. Po południu do strajkujących dołączyła druga zmiana. Robotnicy żądają przywiezienia do stoczni Anny Walentynowicz, a dyrektor wysłał po nią swój samochód. W Sali BHP, w której przy stole prezydialnym czuwa gipsowy Włodzimierz Lenin, rozpoczynają się rozmowy komitetu strajkowego z dyrekcją. Pierwsze żądania: zagwarantowanie bezpieczeństwa komitetowi strajkowemu, przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja – zwolnionych za działalność w Wolnych Związkach Zawodowych. A także podwyżka płac, wyrównanie zasiłków rodzinnych do takiej wysokości, w jakiej otrzymują je rodziny służb mundurowych, wybudowanie do 17 grudnia

pomnika stoczniovców poległych w 1970 r. i przeprowadzenie wolnych wyborów do zakładowych związków zawodowych. Dyrektor Gniech zgadza się tylko na gwarancję bezpieczeństwa, przywrócenie do pracy zwolnionych i budowę pomnika. Robotnicy zostają na noc w stoczni. [srodtitul]Głucha cisza w telefonach[/srodtitul] Następnego dnia strajkują już inne zakłady Wybrzeża. W Stoczni Gdynia przewodzi Andrzej Kołodziej. Józef Sędziak, pracownik gdyńskiej stoczni: – Cały dzień, bez przerwy nawet na posiłek, stał ten Andrzej na wózku i tłumaczył w spokoju, że strajk wygramy. Ale w telefonach słychać już tylko głuchą ciszę, władza odcina łączność. Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, przerywa urlop na Krymie. W Warszawie zbiera się Biuro Polityczne. Padają słowa o strajku powszechnym. Gierek pyta: „A gdzie są członkowie partii?”. Stanisław Kania odpowiada: „Nie mają siły do przeciwdziałania”. W sobotę, 16 sierpnia, pod bramę numer 2 przychodzą mieszkańcy Gdańska. Ten dzień w planach organizatorów miał być ostatnim dniem strajku. Komitet strajkowy wznawia rozmowy z dyrekcją. Transmisja idzie przez radiowęzeł. Jest porozumienie: podwyżka płac o 1500 zł, budowa pomnika ofiar Grudnia '70, a także wszystkie poprzednie postulaty – także ten o utworzeniu w stoczni wolnych związków zawodowych. Lech Wałęsa ogłasza koniec strajku. Gdy po odśpiewaniu hymnu dyrektor wyłączył już radiowęzeł, na Salę BHP wbiega Henryk Krzywonos, tramwajarka z MPK. – Skoczyła do Lecha z krzykiem: „Sprzedaliście nas! Teraz wszystkie małe zakłady jak pluskwy wyduszą!” – opowiada Borusewicz. [srodtitul]Strajk solidarnościowy[/srodtitul] Poczuli się zdezorientowani. – Wałęsa pyta, co robić. Mówię: „Nie wiem, to chyba koniec”. Ręce mi już opadły. Więc Wałęsa ponownie chwycił mikrofon: „Kontynuujemy strajk solidarnościowy... ” – wspomina Borusewicz. Tyle że radiowęzeł był już wyłączony. Ewa Ossowska, Alina Pieńkowska i Anna Walentynowicz pobiegly więc do bram, by zatrzymać idących do domów robotników. Alina Pieńkowska: – Pamiętam do dziś ten widok: na moście tysiące ludzi wychodzących ze stoczni. Wymusiłam na strażnikach zamknięcie bramy i zaczęłam mówić, że strajk przy drugiej bramie został przedłużony, i wezwałam do solidarności z kolegami. To poskutkowało. Jednak większość robotników opuściła już stocznnię. Na jej terenie pozostało zaledwie tysiąc osób. W nocy delegacje pozostałych 21 protestujących zakładów powołują w stoczni Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Na czele staje Lech Wałęsa. Od tej pory każdego dnia do MKS będzie przystępować prawie 100 nowych zakładów. Zbliża się niedziela, Bogdan Borusewicz chce, by na terenie stoczni odprawić mszę świętą. – Kilku z nas rozjechało się po kościołach. Odmawiano albo piętrono formalności – opowiadał. Zgodzili się tylko dwaj księża: ks. prałat Hilary Jastak z Gdyni i ks. Henryk Jankowski z kościoła św. Brygidy. W niedzielę 17 sierpnia o godzinie 9 strajkujący i mieszkańcy Gdańska przyszedli pod bramę numer 2. Zawisł na niej drewniany krzyż z białoczerwonym wieńcem. Ludzie wkładają w bramę stoczni kwiaty, mocują obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i portret papieża. – Wielka masa ludzi w kombinezonach roboczych powstała i zaczęła głośno śpiewać. Wrażenie było wielkie – wspominał Bernard Pogorzelski, pracownik stoczni. Ksiądz Henryk Jankowski odprawia mszę św. W Warszawie rząd powołuje komisję do „rozpatrzenia postulatów załóg i problemów Wybrzeża”. Na jej czele staje wicepremier Tadeusz Pyka. A w Gdańsku w nocy komitet formułuje listę 21 postulatów, które 23 lata później zostaną wpisane na listę UNESCO najważniejszych zasobów archiwalnych na

świecie. W poniedziałek 18 sierpnia staje stocznia w Szczecinie. Rano do Stoczni Gdańskiej wracają ci, którzy opuścili ją w piątek. Władze namawiają do podjęcia pracy. „Kiedy po trudnych dniach odpoczywaliście w domach, grupa Waszych kolegów, inspirowana przez ludzi, którym nie dobro Wasze i Waszych rodzin leży na sercu, gwałcąc zawarte porozumienie, ogłosiła strajk solidarnościowy” – głoszą rozrzucone w Gdańsku ulotki. Borusewicz wydaje dyspozycję, by wpuszczać wszystkich. Ryzykuje. – Gdyby podjęli pracę, strajk zapewne by się załamał (radiowęzeł nadal był w rękach dyrekcji, która agitowała stoczniowców). A oni wszyscy dołączyli do strajku – opowiadał. [srodtitul]Dziel i rządź[/srodtitul]

W stoczni powstaje prowizoryczna kuchnia, specjalne samochody dostarczają żywność, pod bramą numer 2 strajkujący rozmawiają z rodzinami. Na twarzach widać wzruszenie. O godzinie 20 w telewizji Edward Gierek zapowiada korektę systemu płac, cen i zasilków. Odrzuca jednak postulaty polityczne i udziela poparcia reżimowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych. „Można zrozumieć atmosferę emocji i napięcia, jakiej mogą ulegać nawet najuczciwsi ludzie – mówił I sekretarz KC PZPR. Zaraz jednak dodał: – Są granice, których przekroczyć nie wolno”. 17 delegacji wylamuje się z MKS, na własną rękę chcą rozmawiać z wicepremierem Pyką. Jednak 20 sierpnia rozmowy kończą się fiaskiem. Delegaci ponownie podporządkowują się MKS, który skupia już 304 zakłady. Skutek jest natychmiastowy. Pyka zostaje pozbawiony funkcji szefa komisji rządowej, ma go zastąpić wicepremier Mieczysław Jagielski. Władza nadal chce stosować strategię: dziel i rządź. Próbuje rozmów ze strajkującymi załogami z pominięciem MKS, jednak napotyka odmowę. Służba Bezpieczeństwa arestuje 20 członków i współpracowników KOR.

W piątek 22 sierpnia do stoczni przyjeżdżają Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek. Jest już w niej Lech Bądkowski, przedstawiciel Związku Literatów Polskich, później rzecznik protestujących. Tadeusz Mazowiecki wspominał potem: – Wałęsa zapytał: „Konkretnie w czym możecie nam pomóc?”. No i zaczęła się rozmowa, że można by było przy Komitecie strajkowym powołać zespół ekspertów. Wałęsa uznał to za świetny pomysł. W Warszawie nadal trwają zatrzymania działaczy KOR. Lech Wałęsa oświadcza: „Jak władza nie przestanie arestować działaczy KOR i innych organizacji społeczno-politycznych, nie będzie negocjacji żadnych”. Spotkanie ze stroną rządową odbywa się po tygodniu strajku, w sobotę 23 sierpnia. Mieczysław Jagielski ogranicza się do skomentowania postulatów strajkujących. Daje do zrozumienia, że nie ma pełnomocnictwa do podejmowania zobowiązań. MKS pyta o zablokowane połączenia telefoniczne. Członek komisji rządowej: „Otóż nad Warszawą w ciągu ubiegłej nocy przeszła potężna trąba, która punktowo zniszczyła duże obszary miasta. Ja byłem przy tym”. Odpowiada mu Alina Pieńkowska: „Telefony z Warszawą zostały zablokowane w piątek, tydzień temu”. W niedzielę 24 sierpnia w Warszawie odbywa się IV Plenum KC PZPR, na które prosto z Gdańska przyjeżdża Mieczysław Jagielski: „Strajkiem w Gdańsku kieruje sztab ludzi myślących, kierowanych z Warszawy. Strategia ich – przedłużać za wszelką cenę i wygrać. Dominują problemy polityczne”. Z Gdańska na plenum dociera samochodem – ostrzegano go, że podróż samolotem może być niebezpieczna – także I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach. Mówi o autentycznym proteście klasy robotniczej. Zostaje wytupany. Potem jednak w stoczni na tablicy ogłoszeń ktoś wypisze: „Lysy trzyma z nami!”. I sekretarz KC Edward Gierek opowiada się za

politycznym rozwiązaniem konfliktu. Plenum zmienia premiera – Edwarda Babiucha ma zastąpić Józef Pińkowski. [srodtitul]Kurtyna się uchyla[/srodtitul] Następnego dnia, w poniedziałek, własny mały bunt rozniecają polscy dziennikarze. Andrzej Bajorek z „Życia Warszawy” wpada na pomysł, by zaprotestować przeciw fałszowaniu obrazu strajku w mediach. Szykują oświadczenie: „Wiele informacji dotychczas publikowanych, a przede wszystkim sposób ich komentowania, nie odpowiada istocie zachodzących tu wydarzeń”. – Wszyscy są za, ale dużo wątpliwości. Jeden kolega z Wybrzeża podpisał, potem oderwał swój podpis i zjadł, potem przeprosił i znów podpisał – wspominał Wojciech Giełżyński. Ale bariera psychiczna zostaje przełamana. „Wieczór Wybrzeża”, jako pierwsza gazeta, informuje o istnieniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i 21 postulatów. Strajkującym udaje się wywalczyć, że fragmenty negocjacji będą transmitowane w lokalnej rozgłośni, a ogólnopolskie media mają informować o przebiegu rozmów. Rząd odblokowuje łączność z Warszawą i Szczecinem. Kurtyna milczenia się uchyla. We wtorek, 26 sierpnia, do stoczni po raz drugi przyjeżdża autokar z delegacją rządową. – Zupełna cisza, w której słychać tylko słowa idącego na przódzie premiera: „Dzień dobry, dzień dobry, przyjechaliliśmy, jesteście”. Ani słowa odpowiedzi. Milcząca odmowa kontaktu przed ujawnieniem tego, co się kryje wewnątrz teczek i aktówek. Pełna świadomość bezwartościowości pozorów. Idą śpić. Co myślą? Czy się boją? – tak zapamiętał to wejście Waldemar Kuczyński, jeden z grupy wspierających strajk ekspertów. MKS żąda wolnych związków zawodowych. Rząd obstaje przy modyfikacji formuły starych związków. Proponuje jedynie, by wybrać do nich nowych przedstawicieli na terenie Trójmiasta, a w nowelizacji ustawy wpisać prawo do strajku. Odpowiada Andrzej Gwiazda, członek Prezydium MKS: „Naszym celem jest powołanie rzeczywistej organizacji pracowników, w którą ludzie byliby w stanie uwierzyć”. Bogdan Lis: „Nie chcemy wymieniać starej krwi na świeżą, chcemy mieć po prostu organizm zupełnie nowy”. W święto Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze głos zabiera prymas Stefan Wyszyński. Mówi o tym, że człowiek ma prawo do zaznaczenia swego stanowiska – niekiedy wstrzymując się od pracy. Telewizja emituje jedynie fragmenty homilii. Do kardynała Wyszyńskiego pisze rozgoryczony ks. Hilary Jastak: „Dziwi wszystkich wiernych i mnie osobiście bierna postawa Episkopatu Polski wobec istotnych spraw narodu polskiego”. W stoczni coraz więcej zagranicznych ekip dziennikarskich. „Punkt informacyjny w hallu ma kilka wyspecjalizowanych stanowisk pracy biurowej, rozrasta się liczba służb ogromnej maszyny strajkowej. Są tłumacze na obce języki, resorty porządku wewnętrznego, informacji, transportu, łączności, finansów, zaopatrzenia, są liczne agendy wydawnicze współpracujące z kilkoma drukarniami. Przepustki do stoczni, ręcznie wypisywane na paskach papieru, ustępują miejsca drukowanym na kartonie, opieczutowanym” – zauważają dziennikarze. Jerzy Janiszewski, plastyk, autor znaku „Solidarności”: – Nie pamiętam dokładnie, kiedy przyszedł mi do głowy pomysł graficznej formy napisu. Którejś nocy między drugą a trzecią turą rozmów. Koncepcja wychodziła od takiego podobieństwa: jak ludzie w zwartym tłumie solidarnie wspierają się jeden o drugiego, tak te litery słowa powinny się też wspierać o siebie. Zacząłem się spieszyć. Chciałem wykończyć w szczegółach ten pomysł, nim przyjedzie komisja rządowa, żeby i oni poczuli, że tak jest. [srodtitul]Przesilenie[/srodtitul] Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR obserwacjami ze stoczni dzieli się Mieczysław Jagielski: „Mam

głębokie przekonanie, że jeśli nie wyrazimy zgody na organizację nowych związków, Gdańsk nie ruszy". W czwartek 28 sierpnia rozpoczyna się kolejna, trzecia tura rozmów MKS z komisją rządową. Strajkujący już wcześniej ustalili, że przymiotnik „wolny” przed nazwą związków zawodowych, na który władza reagowała alergicznie, można zastąpić słowami: niezależny, samorządny. Waldemar Kuczyński: – To była zmiana drobna, ale ważna. Chodziło o to, by u progu postanowionych już rokowań wykaże wolę kompromisu, stworzyć właściwą atmosferę. Siadają do stołu obrad. Lech Bądkowski mówi o ograniczeniu cenzury, Lech Wałęsa o ocenzurowaniu homilii prymasa Wyszyńskiego. Anna Walentynowicz porusza sprawę więźniów politycznych. „Żyjemy w kraju, w którym jedność narodu jest wymuszona pałąk policyjną” – podsumowuje Andrzej Gwiazda. Jagielski reaguje emocjonalnie: „Pan użył stwierdzenia, które ja, powiem panu, mnie ubodło”. Dodaje, że jeśli strajkujących rozpędzą, wtedy i jego trzeba będzie przepędzić. Rozmowy zostają przerwane. W Sali BHP dla strajkujących występuje Teatr Wybrzeże. Sytuacja w Polsce bardzo już niepokoi władze radzieckie. Z dokumentu Komisji Susłowa: „Biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację, Ministerstwo Obrony [ZSRR] prosi o zezwolenie na postawienie, w pierwszej kolejności, trzech dywizji pancernych i jednej dywizji zmechanizowanej w stan pełnej gotowości bojowej na godzinę 18 29 sierpnia, aby uformować zbrojną grupę wojsk na wypadek, gdyby pomoc zbrojna miała być zapewniona PRL”. Piotr Halbersztat, dziennikarz Polskiej Kroniki Filmowej, wspominał, że piątek 29 sierpnia był dniem grozy. – W stoczni podszedł do mnie ktoś i powiedział: „Słuchaj, zabieraj swoją ekipę i wyjeżdżajcie ze stoczni. Najpóźniej do wieczora”. Pytam, co się stało, dlaczego. „Prawdopodobnie w nocy wejdą czołgi”. Strajkuje już cały kraj – kopalnie, huty. Jednak strona rządowa nie stawia się rano na rozmowach. W Warszawie trwa narada kierownictwa PZPR. Edward Gierek zastanawia się nad ustąpieniem w sprawie wolnych związków zawodowych. „Może trzeba wybierać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć” – argumentuje. Władysław Kruczek, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, zastanawia się nad wprowadzeniem stanu wyjątkowego. General Wojciech Jaruzelski zwraca uwagę, że konstytucja tego nie przewiduje. „Jest tylko stan wojenny, ale też wprowadzić go nie można, bo jak wyegzekwować rygory, kiedy staje cały kraj. To nierealne. Trzeba unikać wydawania zarządzeń, które nie mogą być egzekwowane” – mówi. W sobotę 30 sierpnia komisja rządowa przyjeżdża wreszcie do Stoczni Gdańskiej. Grupa robocza podpisuje uzgodnienia dotyczące dwóch pierwszych postulatów. Rząd godzi się na niezależne, samorządne związki zawodowe i prawo do strajku. Lech Wałęsa domaga się jeszcze zwolnienia zatrzymanych ostatnio działaczy opozycji. Mówi: „Jeśli to wszystko dobrze pójdzie, my chcemy rzeczywiście w poniedziałek iść do pracy, ale naprawdę musimy mieć czarno na białym”. Jagielski odpowiada: „Będzie czarno na białym”. Jedzie do Warszawy po pisemną akceptację uzgodnień. Ma wrócić jeszcze tego samego dnia, w końcu jednak do stoczni nie dociera. Do strajkujących dochodzą informacje, że szczeciński MKS podpisał już porozumienie. Strona rządowa zgodziła się w nim na powstanie samorządnych związków zawodowych „o socjalistycznym charakterze”. Wieczorem w Warszawie V Plenum KC PZPR. Stanisław Kania referuje: „Wczoraj towarzysze Gierek przeprowadził rozmowę z towarzyszem Aristowem [ambasadorem ZSRR w Polsce] w sprawie naszego stanowiska dotyczącego związków zawodowych i uzasadnił konieczność

pójścia na kompromis w tej sprawie". Plenum zatwierdza porozumienie szczecińskie i projekt porozumienia z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Gdańsku.

[srodtytul]Historia[/srodtytul] Niedziela, 31 sierpnia. To ten dzień utrwalił się na archiwalnych zdjęciach. Do stoczni przyjeżdża komisja rządowa. Podpisuje kolejne punkty porozumienia. Zapadają uzgodnienia dotyczące cenzury – jej decyzje będzie można zaskarżyć do sądu. W niedzielę w radiu będzie transmitowana msza św. Podwyżka jest niższa od tej, którą rząd proponował w pierwszych dniach strajku. Jednak strajkujący do punktu 4 dodają aneks z nazwiskami osób aresztowanych w ostatnich dniach. Żądają ich uwolnienia. Andrzej Gwiazda: – Był jednak straszny moment, tu kończymy strajk, a tu przyjechała Gajka Kuroniowa, że Jacek i inni jeszcze siedzą. W prezydium przeważyli ci, którzy sprawę aresztowanych postawili na ostrzu noża. Zagrozili kontynuacją strajku. Kilka godzin później Jagielski zapewnia: „Pragnę oświadczyć, że władze prokuratorskie podejmą decyzję o zwolnieniu osób zatrzymanych do ich dyspozycji i znajdujących się na liście wręczonej mi przez MKS”. Jest 16.40. Wałęsa wyciąga ogromny długopis z wizerunkiem papieża. Przed kamerami podpisuje porozumienie. Ogłasza koniec strajku. „Jeszcze raz chciałem podziękować panu premierowi i wszystkim siłom, które nie pozwoliły na jakieś siłowe załatwienie sprawy, że rzeczywiście dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem – mówi. – Czy osiągnęliśmy wszystko, czego chcieliśmy, czego pragniemy, o czym marzymy? Powiem szczerze – nie wszystko, ale wszyscy wiemy, że uzyskaliśmy bardzo wiele”. Bogdan Lis: – Jak już podpisaliśmy porozumienie, ja i Alina Pięnkowska natychmiast znaleźliśmy jego oryginał i wywieźliśmy ze stoczni, jeszcze podczas trwania uroczystości. Ukryliśmy go w prywatnym mieszkaniu. O godzinie 17.55 w Sali BHP rozpoczyna się posiedzenie Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Zawodowego. Ale to już inna historia.

[i]Agnieszka Rybak[/i]



WIDEO KOMENTARZ

REDAKCJA POLECA